

STANISŁAW FITA

Lublin

BOLESŁAW PRUS A WIEK XX

Rok 1900 przyniósł ówczesnym ludziom nie lada dylemat: czy to jeszcze wiek XIX, czy już XX? Był to przedmiot poważnych sporów i dyskusji. Nawet prasa i... literatura wprowadzały czytelników w błąd. Np. w poczytnym „Kalendarzu Józefa Ungra na rok 1900” ukazał się wiersz znanego poety Or-Ota (Artura Oppmana) pt. *Wiek XX*. Zaczynał się taką strofą:

Wiek żelaza i wiek pary
Znika oto w mgle dziejowej.
Łez wytoczył srebrne strugi
I krwi rzeki purpurowej...

I dalej:

Co nam niesiesz, wieku nowy,
Z mgły stuleci wysunięty?
Czy to będziesz błogosławion,
Czy oplwany i przeklęty?¹

W wielu domach, w wynajętych lokalach i restauracjach bardziej uroczyście niż zwykle wznoszono toasty, skoro zegary wybiły północ: 31 grudnia 1899/1 stycznia 1900. Składano sobie życzenia pomyślności i na Nowy Rok, i – na nowy wiek.

¹ Cytuję za: K. B e y l i n, *Dni powszednie Warszawy w latach 1880-1900*, Warszawa 1967, s. 490.

Dyskusje trwały przez pierwsze tygodnie 1900 r. Nie mógł nie zabrać głosu ówczesny felietonista „Kuriera Codziennego”, Bolesław Prus, tak żywo reagujący na każdy przejaw chwili bieżącej.

Duże wrażenie wywołała jego *Kronika tygodniowa*, drukowana w „Kurierze Codziennym” 14 stycznia 1900 r., w której dyskutują dwaj powołani do życia przez pisarza antagoniści: Brunet, dla którego wiek XIX jeszcze się nie skończył, i Blondyn, który żyje już w stuleciu XX. Dwaj przyjaciele stali się od tej chwili śmiertelnymi wrogami:

Blondyn

Krótko węzłowato: W którym żyjesz wieku?

Brunet

Ja, dziś – jeszcze żyję w dziewiętnastym...

Blondyn

A ja już w dwudziestym. A ponieważ oddziela nas tak ogromny kawał czasu, więc najlepiej będzie, jeżeli... przestaniemy widywać się ze sobą... (K. XVI, 357)².

Prus nie zaprzecza, że rok 1900 stanowi przełom, ale to jeszcze nie początek XX wieku.

„Rok 1900 jest tym płotem, przez który przełazi Czas, z pola zwanego wiekiem dziewiętnastym, na pole mające nazywać się wiekiem dwudziestym” (K. XVI, 358). Siedząc na płocie, ogląda się człowiek w obie strony: na pole własne i na pole sąsiada, i – obserwuje.

Prus i w roku 1900, i wcześniej, a także później, spoglądał na kończący się czy już zakończony wiek XIX i próbował ogarnąć go jako całość, dostrzec momenty ważne i przełomowe, sukcesy i klęski.

Przed wszystkim uważał wiek XIX za niezwykle ważny, choć trudny, a nawet dramatyczny, dla świata i dla Polski. I zadawał sobie i innym pytanie: czy droga, jaką kroczyli ludzie, wiodła, choć po grudzie i ostrych wybojach, ku postępowi, ku lepszemu, czy też była posuwaniem się naprzód i cofaniem, wstępowaniem w górę i spadaniem... drogą, której ostatecznego końca jeszcze nie da się przewidzieć.

Od razu trzeba powiedzieć, że Prus wierzył w stały postęp, ale nie była to wiara bezkrytyczna.

² W ten sposób oznacza się cytaty ze zbiorowej 20-tomowej edycji *Kronik* Bolesława Prusa w oprac. Z. Szwejkowskiego (Warszawa 1953-1970). Skrót K. = *Kroniki*, liczba rzymska – tom, liczba arabska – strona.

Oglądając w perspektywie kończącego się stulecia dzieje i doświadczenia Polski i Polaków, dostrzegał objawy r o s n ą c e j d o j r z a ł o - ś c i n a r o d u. W pierwszej połowie XIX w. przeżywał on swą fazę r o m a n t y c z n ą, „która rozwijała uczucia osobiste i patriotyczne”, w drugiej połowie – znalazł się w fazie p o z y t y w n e j, w czasie której „usiłowano zbudzić w narodzie zamiłowanie do indukcji, dedukcji i nauk doświadczalnych”, wreszcie u schyłku XIX w. wkroczył w fazę p r a k t y c z n ą, „podczas której budzi się w narodzie, a raczej w jego warstwach inteligentnych, współczucie dla klas niższych, nadto zaś – zwraca się uwagę całego społeczeństwa na potrzebę i niezbędność czynów użytecznych”. Słowem:

Za czasów romantyzmu naród nasz był młodzieńcem, w epoce pozytywnej zmęźniał, a dziś staje się dojrzały (K. XVI, 15-16).

Gdy jednak spoglądał na przeszłość w większym zbliżeniu, przywołując daty, ludzi i wydarzenia, obraz – choć podobny – był bardziej zróżnicowany i skomplikowany. Przypominając najważniejsze wydarzenia polityczne, wyróżniał kilka momentów przełomowych i kilka okresów.

Kłęska powstania listopadowego w 1831 r. otworzyła prawie trzydziestoletni okres zastoju, apatii, poczucia beznadziejności. Bardziej zaś wrażliwe jednostki ulegały agitacji spiskowej, angażując się w różne działania, których jedynym skutkiem była klęska: więzienie, zesłanie czy samobójstwo. Nie rozwijała się nauka i oświata, nie istniała polska myśl polityczna. Naukę, politykę, nawet ekonomię zastąpiła poezja, która gdy zaczyna pełnić funkcje niewłaściwe swej naturze, na pewno nie rozwija umysłów i nie uzdolnia do czynów.

„Przebudzenie” nastąpiło w latach 1860-1862. Ludzie stali się wzajem dla siebie życzliwi, solidarni, ożywieni świadomością wspólnego celu. W społeczeństwie istniały autorytety, osobistości cieszące się powszechnym zaufaniem. W kraju wprowadzano coraz to nowe korzystne reformy, przede wszystkim zaś Polacy zaczęli odzyskiwać utracone prawa. Wydawało się, że to początek nowej epoki.

Rok 1863, klęska powstania styczniowego, zniweczyła te nadzieje.

Ale wkrótce nastąpiło nowe, drugie w XIX w. „przebudzenie”: „[...] po krwawym stłumieniu powstania: naród zupełnie obudził się, przestał walczyć i spiskować, a zaczął rozmyślać i pracować. To przebudzenie nazwano okresem pozytywistycznym albo – pracy organicznej” (K. XX, 300). A pra-

ca organiczna to po prostu – „normalnie rozwijające się życie narodu”. A więc sukces: po długim okresie zastoju, po klęskach dwóch powstań – normalność.

Niestety, w ówczesnych warunkach politycznych o normalnym życiu narodu nie mogło być mowy. Uniemożliwiał je konsekwentnie realizowany program powszechnej rusyfikacji.

W tym ujęciu wiek XIX jawi się jako uparta droga ku postępowi, z której idący ciągle są przez przeciwności losu spychani i ciągle, nie zrażeni niepowodzeniami, na wybrany szlak wracają, by powoli, cierpliwie iść dalej...

Na tej drodze kroczyły wśród wielu wędrowców jednostki wybitne, wyróżniające się, rzecz można: bohaterowie XIX stulecia. Ci, którym społeczeństwo zawdzięcza „wszystkie zmniejszenia złego, a powiększenia dobrego”, ludzie, którzy „składali chociażby skromne, ale [...] użyteczne ofiary” (K. XVII, 17) dla dobra ogółu. Dla przykładu można wymienić krawca Józefa Juszczyka, działacza stowarzyszeń zarobkowych i dobroczynnych, twórcę sierocińca w Warszawie; Konrada Prószyńskiego (Promyka), który poświęcił życie walce z klęską analfabetyzmu, autora cenionego w całym świecie elementarza dla dorosłych; Leopolda Kronenberga, twórcę banku i szkoły handlowej w Warszawie; Zygmunta Noskowskiego, kompozytora i dyrygenta, utalentowanego propagatora muzyki, organizatora tanich koncertów popularnych w Dolinie Szwajcarskiej; Jana Tadeusza Lubomirskiego, wydawcę *Encyklopedii rolniczej* i inicjatora *Encyklopedii wychowawczej*, twórcę czytelnii bezpłatnych dla rzemieślników oraz taniej serii wydawniczej „Biblioteka Rzemieślnika Polskiego”; Edmunda Jankowskiego, pioniera nowoczesnego ogrodnictwa w Polsce; Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, założycieli szkoły technicznej, sal rysunkowych i innych użytecznych instytucji; siostrę Annę Kobylińską, szarytkę, opiekunkę chorych i opuszczonych, założycielkę istniejącego do dziś w Warszawie na Solcu Zakładu Św. Franciszka Salezego.

To zmniejszanie złego, a powiększanie dobrego, choćby skromne i na pozór mało dostrzegalne, jest miarą rzeczywistego postępu.

W styczniu 1901 r. w jednej z *Kronik* spróbował Prus popatrzeć jeszcze raz na wiek XIX i ocenić go w perspektywie kilku minionych stuleci, poczynając od X w. Ten przegląd wydarzeń i procesów potwierdza tezę o stałym przyroście dobra, mimo nieustępliwych objawów zła. Nade wszystko rozwija się myśl ludzka, a rezultatem jest stały rozwój oświaty i nauki, a

także coraz to nowe i coraz bardziej olśniewające odkrycia. Były klęski, było cofanie się, ogólny jednak bilans jest dodatni.

Pomimo [...] cofań się jakże inaczej wyglądają europejskie społeczeństwa w dziewiętnastym aniżeli w dziesiątym wieku!... Zapanowało powszechne bezpieczeństwo życia i majątku, ludność wielokrotnie wzrosła, choroby zostały osłabione, o głodach i morowym powietrzu nie słychać. Dzięki wynalazkom technicznym tudzież odkryciom naukowym i geograficznym dobrobyt niesłychanie spotęźniał; poczty, koleje żelazne i telegrafy ułatwiły stosunki; druk, powszechna oświata, rozwój literatury i dziennikarstwa podniosły ludzką duszę, która dziś bez porównania więcej umie, więcej czuje, więcej pragnie i więcej zna sposobów zaspokojenia swoich pragnień aniżeli ludzie najtęższych umysłów i najszlachetniejszych serc z dziesiątego wieku (K. XVII, 10).

A Polska:

Kraj nasz od początku bieżącego wieku parę razy wznosił się i podupadał. W rezultacie jednak w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat zaszły w nim ogromne zmiany na lepsze (K. XVII, 11).

Np. ziemia wydaje obfitsze plony, są znakomici, naukowo przygotowani, nowocześni rolnicy, gasną niechęci i konflikty majątkowe i kastowe. Kobietom umożliwiono pożyteczną pracę zawodową, niektóre z nich podjęły nawet studia wyższe. Zmniejszyła się liczba analfabetów. Nade wszystko –

[...] zniknęła wiara w pożyteczność wojny i wyjątkowe dostojęstwo stanu rycerskiego: ludzie rozumieją, że byt pod każdym względem lepszy zdobywa się nie przez cierpienia i śmierć kilku czy kilkunastu tysięcy, ale przez oświatę i usilną pracę milionów (K. XVII, 13-14).

W takim stanie zastał Europę i Polskę początek XX w. Stąd i prognozy na przyszłość są optymistyczne.

W pismach Bolesława Prusa znajdujemy dwojakiemu rodzaju przewidywania: ze świata literackiej fikcji (*Kronika*) i prognoza na serio jako wynik studiów, obserwacji i doświadczeń.

Oto prognoza będąca wytworem wyobraźni pisarza. Trzej przyjaciele: Paweł, Gaweł i „ten trzeci”, próbują zobaczyć przyszłość, czyli wiek XX, „przez dziurkę od klucza”. W ten sposób widziany nadchodzący wiek wydaje się prawdziwie piękny. Oto

[...] dobrobyt dwudziestego wieku dosięgnie nadzwyczajnych rozmiarów. Przestrzeganie zasad higieny da ludziom zdrowie i przedłuży życia. Ilość produktów rolnych z jednego hektara w porównaniu z dzisiejszą podwoi się albo i potroi.

Ośm godzin pracy, co dziś należy do wyjątków, wystarczy na wygodne utrzymanie człowieka.

Każdy otrzyma doskonale elementarne wychowanie, a uniwersytety, książki, stowarzyszenia i odczyty w wieku późniejszym pozwolą mu kształcić się wyżej. Sztuka, a więc galerie obrazów, teatry, koncerty będą dostępne dla wszystkich.

Ogromną rolę w dwudziestym wieku odegrają rozmaite rodzaje ubezpieczeń: każdy człowiek za niezbyt wielką opłatą będzie ubezpieczony na wypadek choroby, kalectwa, starości, pożaru, kradzieży, nieszczęść w podróży i tak dalej (K. XVI, 359-360).

Będzie znacznie mniej występków, gdyż radykalnie zmieni się system wychowania. Będzie ono oparte przede wszystkim na obserwacji, która umożliwi właściwe poznanie ludzi. A prócz tego na wpajaniu w ludzi od dzieciństwa zasady użyteczności: „trzeba być użytecznym, a nie można być szkodliwym dla bliźnich”.

Życie stanie się łatwiejsze, wygodniejsze i... tańsze! Np. o wiele tańszy będzie opał, powszechne wprowadzenie elektryczności (w przemyśle, komunikacji) pozwoli zaoszczędzić mnóstwo węgla. Zostaną wynalezione nowe, barwne i bardzo tanie materiały, dzięki czemu łatwiej będzie o ubranie, którego uszycie również będzie o wiele mniej kosztowało. Bardzo zmienią się krajobrazy, „ludzie bowiem będą gwałtownie przenosić się z miast na pola”. A miasta nie będą się rozrastały jak w wieku XIX; zamiast jednego wielkiego miasta powstanie „mnóstwo małych miasteczek, sąsiadujących ze sobą, poprzecinanych przez bardzo szerokie ulice jak najgęściej zasadzone drzewami”. Zmieni się zabudowa miast, miasteczek i osiedli: „Budowle też nie będą podobne do dzisiejszych, przypominających pudła: ówcześni bowiem architekci wzorów do swoich dzieł będą szukali w skałach, grotach, kryształach, muszlach, a nawet liściach i kwiatach” (K. XVI, 359). A mieszkania będą o wiele tańsze! Będzie się w nich mieszkało wygodniej i przyjemniej. Oto np.

Pięć, sześć, może dziesięć rodzin znających się między sobą i harmonizujących usposobieniami kupują na raty dużą kamienicę i osiedlają się w niej.

Naturalnie, że każda rodzina mieszkać będzie osobno, ale wszystkie razem będą posiadały wspólną kuchnię, jadalnię, salon, pralnię, ogródek dla dzieci, wspólnego lekarza, wspólną służbę i tak dalej (K. XVI, 360).

Tak widziała wiek XX „przez dziurkę od klucza” postać literacka, powołana do życia przez wyobraźnię pisarza.

Sam zaś Prus w innej wypowiedzi, przeznaczony dla jednego z czasopism rosyjskich, sformułował swoje własne przewidywania:

[...] spodziewam się od XX wieku, że:

Że ludy Europy utworzą federację, wśród której przede wszystkim będzie panował spokój i zgoda.

Że oświata, dobrobyt i moralność staną się powszechnymi, a prawa i obowiązki równymi dla wszystkich ludzi bez względu na wyznanie, narodowość, zajęcie itp.

Że zostaną wynalezione maszyny latające, prawdziwe okręty powietrzne, którymi będzie można jeździć szybko i bezpiecznie.

Że życie ludzkie podzieli się wedle formuły: ośm godzin pracy, ośm godzin snu i ośm godzin swobodnych.

Że zostanie odkrytym bardzo tani sposób rozkładania wody na jej pierwiastki chemiczne.

Że dowiemy się czegoś o zamieszkalności planety Marsa.

Że biologia zrobi jakiś poważny krok do zrozumienia zagadki zwanej „życiem”, a psychologia zbliży się do zrozumienia „duszy”.

Że długość życia ludzkiego powiększy się, a najzłośliwsze choroby zostaną osłabione.

Złożył również nowemu wiekowi następujące życzenia:

Życzę XX wiekowi, ażeby w nim zaszczepiły się i spełniły następujące zasady:

Każdy człowiek, klasa społeczna, wyznanie i naród ma obowiązek nie tylko nie szkodzić innym ludziom, klasom, wyznanom i narodom, ale owszem – pomagać im do osiągnięcia względnej doskonałości i szczęścia.

Każdy człowiek i naród powinien pracować nad rozwojem i udoskonaleniem swoich przymiotów fizycznych i duchowych tudzież środków materialnych.

Każdy naród i człowiek ma prawo do wypracowania sobie szczęścia; pod tym względem, jak zresztą i pod względem prawa doskonalenia się nie powinno być żadnych przywilejów ani ograniczeń³.

Wierzył więc Prus w potęgę wynalazków, czyli w potęgę ludzkiej myśli. Ale – jak widać – na przekór wszelkim kontrargumentom wierzył w przyrodzone dobro natury ludzkiej, dzięki któremu ludzie potrafią się wreszcie porozumieć i ułożyć wzajemne stosunki – w wymiarze jednostkowym i społecznym – na zdrowych zasadach.

Już pierwsze lata nowego stulecia pozwoliły mu konfrontować te przewidywania z rzeczywistością.

Przełomem okazał się rok 1905: rewolucja w Rosji i jej odgłosy w Królestwie Polskim, strajki, protesty, starcia zbrojne, terror i stan wojenny. A jednocześnie – ustępstwa wszechwładnego caratu, manifest konstytucyjny,

³ Odpowiedź Prusa na noworoczną ankietę czasopisma „Russkij Listok”. Przekład polski ukazał się w tygodniku „Kraj”, 1901, nr 3.

wprowadzenie systemu parlamentarnego, poszerzenie zakresu swobód obywatelskich, możliwość stowarzyszania się i tworzenia partii politycznych. Konsekwencje tych zmian były wielce korzystne, ale trzeba było płacić ich wysokie koszty. Społeczeństwo, które tak długo walczyło o wolność i sprawiedliwość, nie było do korzystania z ograniczonej nawet wolności przygotowane. Tłumiona przez lata nienawiść, poczucie krzywdy ujawniły się w sposób nie zorganizowany i nie kontrolowany. Obok akcji strajkowych i walk rewolucyjnych szerzył się zwykły bandytyzm. Towarzyszyły temu z różnych stron prowokacje. Ludzie, którzy przez lata obok siebie żyli, a nawet współpracowali, zaczęli na siebie patrzeć jak na nieprzyjaciół, podważone zostało wzajemne zaufanie, wzrosła podejrzliwość, często wrogość.

Wolność publicznego artykułowania własnych przekonań i organizowania stronnictw przyniosła – obok niewątpliwych korzyści – nasilenie nietolerancji, walk i konfliktów. Dochodziły one do głosu w kampaniach wyborczych do Dumy, a także na terenie całkiem z natury apolitycznych instytucji i organizacji, takich jak np. Polska Macierz Szkolna.

Udział przedstawicieli Królestwa Polskiego w rosyjskim parlamencie również nie zawsze przynosił krajowi korzyści, a polskiemu imieniu chlubę. Posłowie często zapominali, że są reprezentantami polskiego społeczeństwa, i wyrażali przede wszystkim poglądy i potrzeby własnych partii. W jednej z *Kronik* (już w 1910 r.) Prus zwracał uwagę, że kultura polityczna „stoi [...] u nas tak nisko [...], że przynosi tylko szkody”. Posłowie w pewnych wypadkach nawet nie potrafili i nie próbowali zapobiec uchwaleniu niekorzystnych dla Polaków postanowień, gdyż... nie byli obecni na sali podczas obrad parlamentu.

Niepokoili także nasilające się akty wrogości ze strony sąsiadów. Rosja po przejściowym okresie ustępstw powróciła do polityki rusyfikacji, ograniczyła polską samorządność, zlikwidowała niedawno powstałe pożyteczne instytucje i sięgnęła po nowy obszar polskiego terytorium (gubernia chełmska). Prusy wprowadziły na terenie swego zaboru przymusowe wywłaszczanie Polaków z ziemi. A nawet narody, które dzieliły z Polakami wspólne losy, przebudzone z niewoli, popadały w skrajny nacjonalizm. Bolesnym przykładem były stosunki polsko-litewskie. Litwini, zamiast skierować wrogie uczucia przeciw carskim ciemiężycielom, zwrócili je przeciw – Polakom.

Analizy sytuacji i oceny Prusa są pełne z troskania i niepokoju. Społeczeństwo nie wyciągnęło wniosków z minionych doświadczeń i nie skorzystało z nauk i przykładu pokolenia pozytywistów.

Począwszy od okresu historii popowstaniowej, okresu zwanego „pozytywizmem” czy też „pracą organiczną”, zdawało się, że wytwórczość nasza rośnie i rozwija się, że ludzie nie tylko nabierają chęci do pracy, ale nawet i umiejętności pracowania. Mniemaniu temu silny cios zadała epoka tak zwanej „rewolucji”, dziwnego zjawiska, w którym aspiracje polityczne przerodziły się naprzód w nienawiść i walkę międzyklasową, a następnie w bandytyzm i programowe próżniactwo. Dzięki strajkom, kierowanym najczęściej nie wiadomo przez kogo, sławne niegdyś szewctwo warszawskie podobno upadło, malarze zupełnie zubożeli, a rozmaici biedniejsi pracownicy skutkiem braku mieszkań już nie tylko nie posiadają własnej izby, nie tylko własnego kąta w cudzej izbie, ale nawet muszą dobijać się o miejsce na kawałku cudzego łóżka!

Owe strajki, które z początku zapowiadały się jako ruch bardzo szlachetny, filantropijny i reformatorski, stały się w rezultacie narodowym nieszczęściem [...] (K. XX, 178-179).

Z troskanie budzi nie tylko stan ekonomiczny, ale i kondycja moralna polskiego społeczeństwa. Osłabła harmonia, niezbędny warunek normalnego rozwoju i istnienia narodu:

Posiadamy – pisał Prus w 1909 r. – coraz więcej osobników, którzy szkodzą ogółowi [...]. Jedni mordują lub grabią pieniądze, inni podcinają moralność, szydzą z patriotyzmu, propagują świadomie czy nieświadomie beznadziejny pesymizm. Ojczyzna, religia, rodzina, własność, godność, bezpieczeństwo osobiste jest w naszych czasach daleko częściej podkopywane, aniżeli miało to miejsce za naszych ojców i dziadów, za naszej młodości, a nawet przed kilkoma laty (K. XX, 156).

Niewesołe refleksje budził początek XX w. Zawiodły nadzieje, prognozy nie sprawdzały się. „Przebudzenie” narodu w r. 1905 okazało się przebudzeniem pozornym. A świtających nieśmiało poza ciemnymi chmurami zwiastunów istotnych zmian Prus nie dostrzegał.

A mimo to nie popadał w zwątpienie.

Gdy z Berlina dochodziły coraz groźniejsze wieści o ustawach dotyczących wywłaszczenia Polaków z obszarów zachodnich, Prus napisał w jednej z *Kronik* o państwie pruskim:

Dziś państwo to ulega atakowi obłąkania; miejmy jednak nadzieję, że choroba minie prędko i że Niemcy znowu staną się tym, czym być powinny: nie fortecą bandytów i rzezimieszków, ale – jednym z przodowników cywilizacji (K. XIX, 227).

Choroby państw i narodów są uleczalne.

Kiedy ze wschodu nadchodziło niebezpieczeństwo nowego uszczuplenia polskiego stanu terytorialnego, gdy groził „chochoł nowej guberni”, pisarz uspokajał wzburzoną opinię publiczną:

[...] mimo rozmaitych prób wynarodowienia nas i wydziedziczenia naprzód ze strony Prus i Austrii, później ze strony Prus i Rosji, jednakże – jakoś istniejemy. Marne to istnienie, ciasne, gorzkie, biedne, ciemne, ale – jest [...]. Narody nie giną, to jest fakt⁴.

Narody nie giną, istnieją mocą przyrodzonego prawa natury. To kolejna podstawa optymistycznego patrzenia w przyszłość.

Mówiąc o sytuacji wewnętrznej, ubolewał nad wieloma objawami zła i ostrzegał, że „grozi nam ruina” (K. XIX, 69). Jednocześnie radził nie popadać w pesymizm, odwrotnie – ukazywał inne jeszcze przesłanki dla optymizmu:

A zatem rozpacz?... zagłada?... Wcale nie. Ludzkość znajdowała się niejednokrotnie w gorszych sytuacjach i nie tylko wychodziła z nich, ale wychodziła wzmocniona, jakby odrodzona.

Więc i my wyjdziemy, i my odrodzimy się, ale pod warunkiem, iż [...] przypatrzmy się rzeczywistości, zacniemy rozmyślać i postępować [...] w kierunku odwiecznych prawd moralnych:

Nie rób szkody sobie ani innym; bądź użyteczny dla siebie i wszystkiego, co cię otacza; nie psuj i nie upadaj siebie ani żadnej własności narodu; doskonal się i przyczyniaj do udoskonalenia społeczeństwa (K. XX, 303-304).

Podstawą właściwego rozwoju i dalszego procesu dojrzewania narodu są uniwersalne, powszechnie akceptowane prawa moralne. Czy będą one brzmiały: „bądź użyteczny dla bliźnich, nie krzywdź ich i nie przynosź szkody”, czy – „miłuj bliźniego, nawet nieprzyjaciela” – wyrażają najszlachetniejsze cele postępu ludzkiego świata. Jeżeli świat ma trwać i rozwijać się, one muszą być przestrzegane i – mimo iż są w praktyce często łamane – staną się, bo inaczej być nie może, drogowskazem dla następnych pokoleń.

Prus nigdy nie utracił wiary w szlachetne, dodatnie pierwiastki natury ludzkiej. Jego powieści, mimo iż ukazują takie kłębowisko sprzeczności,

⁴ B. P r u s, *Chochoł nowej guberni*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1912, nr 1. Cyt. za: B. P r u s, *Wczoraj – dziś – jutro. Wybór felietonów*, oprac. Z. Szweykowski, Warszawa 1973, s. 303, 305.

tyle zawiedzionych nadziei, mimo iż tyle w nich smutku i goryczy, w ostatecznej wymowie nie są pesymistyczne. Bywa, iż tak jak *Lalka* czy *Emancypancki* – kończą się znakami zapytania, sygnalizującymi różne możliwości rozwoju dalszych losów bohaterów, otwierającymi także możliwość interpretacji pesymistycznej; nigdy takiej interpretacji – jako jedynej – nie sugerują. Zawsze istnieje choćby krucha szansa rozwiązania pomyślnego.

Naturę trudnego optymizmu Prusa doskonale wyraża nowela *Cienie* (1885).

Każdego dnia, gdy zmrok ogarnia ulice miasta, pojawia się tajemnicza postać z drobnym płomykiem nad głową. Szybko posuwa się chodnikiem, przy każdej latarni zatrzymuje się na moment, zapala światło i – znika jak cień. Nikt nie widzi w mroku twarzy tego człowieka, nikt go nie zna i nic o nim nie wie. Jest istotą „widzialną tylko o zmroku, niemą i niepochwytną jak cień”. Tacy ludzie są zawsze i wszędzie, rozjaśniają mroki światełkami prawdy i dobra, trują się nieznani i nie poznani, a potem znikają jak cienie... Ludzie skromni, biedni, wykonujący co wieczór zawsze ten sam obowiązek. Póki są oni na ulicach miast, świat nie utonie w ciemnościach, bo zawsze rozjaśniają je płomyki światła.

Ludzie skromni i cisi rozjaśniają bladymi światełkami drogi, którymi ludzkość kroczy ku przyszłości. Póki płoną światełka, ludzie nie zagubią drogi, nie zbłądzą...

Ilekróć Prus myślał o przyszłości, zawsze – nawet w najgorszych sytuacjach – zamykał swą prognozę w formule: „musi być lepiej na świecie”.